Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 39. **Nr. 5.**

DJABEŁ

Prenumerata kwartalna w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową 2 K.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski Kraków, ulica Niecała L. 4.

Rok 39. Kraków, dnia 1 Marca 1907 r. Nr. 5.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

NAUCZYCIELOM

(po lwowsklm wiecu).

I przybył wasz zastęp i liczny i karny,
Tysiące ramion i głów,
W żądaniach spokojny i w pracy ofiarny
Bez długich oracyj i mów...
Z najdalszych zakątków i stron
...Po chleb dla dziatwy i żon!

I w grodzie stołecznym, gdzie Sejm dziś zebrany
Tu nędzą sterany wasz huf,
Okazał jak Chrystus swe blizny i rany
Miast jęków, miast żalów, miast słów,
Przedwczesnej siwizny swej szron
Pracy jedyny to plon.

I na to w odpowiedź zabrzmiały wnet głosy,
Tak dosyć mąk Waszych i łez,
Wszak znane nam wszystkim rozpaczne te losy
Dziś Sejm im położy już kres,
Już dosyć chudych tych lat
Spokojni wróćcie do chat!

I ledwie się Wasze rozeszły szeregi
Na nowo już słychać szept żmij,
Te wiece, tak liczne te puste wybiegi,
Lud czeka dziadowski wnet kij,
Gdy wciąż, jak długi ten kraj,
Od ludu żądamy daj!

O niech Was nie duszą te złości, te krzyki,
Ani oszczerczych słów jad,
Choć syczą gadziny, choć kraczą puszczyki
Wracajcie spokojni do chat,
Bo prawda to głośna, jak dzwon
„Kęs chleba dla dziatwy i żon!“

Gordziewicz.

Cześć ci Warszawo!

Że duch Kilińskich w Tobie gości,
Że straż nad polską trzymasz nawą,
Że pod wyziębłą twoją ławą
Płonie ojczystej żar miłości —
Cześć Ci Warszawo!

Że obowiązek swój spełniłaś
Idąc do urny całą ławą,
I że wiktorją tą niekrwawą
O swej polskości zaświadczyłaś —
Cześć ci Warszawo!

WICEK SOCYALIK.



Mom, nie trza psiokrew godać, okrutne szanowanie lo Ignaca, ale szanowanie psiokrew szanowaniem, a prowda prowdą. Lotygo z okrutnym przeprioszeniem, graby Ignacowe całujący, w dekę się bijący, okrutnego boja mający, ale prowde siarczyście miłujący — oskarżam psiokrew Ignaca co bez cały rok puskał ćmoje o onym szczyńściu, jakie psiokrew spaść miało na cały międzynaród bez ono powszechne, tajne, równe i bezpośrydnie głosuwanie.

I byłoby szczyńście, gdyby nie psiokrew one paregrafy, na chtóre Ignac dał zezwolinie, a chtóre psiokrew sprowadzają takie uciśnienie narodu, o jakim psiokrew nie było nawet nigdy gwary w cyrku abo w ujeżdżalni. Paregrafy te pedają naprzód, co nikomu psiokrew niewolno hopów za głosy dawać ani bierać, a to, jak peda jedyn profesur od Hawyłki, jezd „ograniczeniem wolności i zamachem na tradycyę z piersi matek naszych wyssaną". I prefesur ma recht. Jo tam, prowdę rzekący, żadnej tradycyi z piersi macierzy nie ssałem, ino mliko, ale jak kto ssał tradycyę, loczego mu teraz jej ssać nie wolno? Nie było tyż psiokrew jeszcze nigdy takigo zakazu, coby nie brać hopów, jak psiokrew dają. Jak wolność to wolność, a jak ci psiokrew czego niewolno, to nie wolność, ale niewola. Obszarnikom psiokrew, burżujom i jenszym sufraganom to ci wolno było hopami agituwać, a jak międzynaród dorwał się psiokrew do wyborów, to ci mu wszelaką wolność odbirają. Bidnemu psiokrew zawdy wiater w oczy wieje. Hańba!

Ale Ignac pozwolił jeszcze na jenszy paregraf, od chtórego pióra na głowie stają kuždemu towarzyszowi, choćby był psiokrew łysy jak kolano. Ode stworzynia świata, a nawyt od dawnijszych jeszcze czasów, nie było takij psiokrew ustawy coby nie wolno było zafundować komu blachy, — a tera taką psiokrew ustawę Ignac na czas wyborów uchwalił. Za wszelki tyż częstunek pudziesz brachu do ula. Bo chocia w ustawie powiedziano jezd, co nie wolno ino fundować wyborcy za głosuwanie, ale kto psiokrew może wiedzieć za co kto komu funduje. Kuždy bury będzie ci tera pon życia i śmierci.....

Dawnij jak psiokrew były wybory, to ci była morowa frajda. Czy szedłeś brachu bez rynek, abo bez planty, zara ci jaki żgac do ciebie przystąpił, ładnie ci grabę podał i zapytał: czy obywatel głosujesz? — A no — rzekem — głosuję. — To możebyśmy — peda żgac — wstąpili do Wyncla. abo Hawyłki? — A no chiutnie. — Kazał żgac dać blachę jedną, drugą. a potym peda: A za kim obywatel głosujesz? — A no — pedam — jeszczem sie psiokrew nie namyślił. — No to głosuj obywatel za... (tu pedział nazwisko) — Klawo (rzekem) bedę za nim głosował. — Słowo honoru? — Jak Ignaca kocham.! — A no to — peda żgac — jeszcze się napijemy. Józek! dej no tu dwie bombki i duże kanapki z kawiarem...

I tak psiokrew bez cały tydziń przed wyborami żył se człek galanto jak jaki hrabia. Jenszy to jeszcze i skórzanym poczęstuwał i na czarną zaliwaną z likierem zaprosiuł. A wyborcom psiokrew nie byłem i na nikogo nie głosuwałem. A tera jezdem wyborcą, mam psiokrew głos — i co?

Hańba! do bani psiokrew z takim głosuwaniem i takimi paregrafami.

Ignac zdradziuł naród, zaprzedał się psiokrew (jak to on sam peda) podłyj klice za judaszowe srebrniki — lotygo nima więcyj miejsca w sercach naszych.

Siapsia dej blache. Jeśli chcesz, kasztanie, to cię psiokrew postawimy na kandydata, bo ty byś psiokrew przeciw trunkowości i za ograniczeniem wolności nie głosuwał!

Wybory.

I.

Ogłoszono wybory. Radość zatem wielka
Wśród naszych polityków od siedmiu boleści,
Być posłem do „Reichsratu" to nie bagatelka.
To nie sam tylko honor który uszy pieści,
To często krok stanowczy do tego rondelka,
W którym jest smaczne jadło rozmaitej treści,
To często cała przyszłość i podstawa życia,
To droga do karyery, worka i utycia.

Już tworzą się rozlicznych zasad komitety,
Prezesów, sekretarzów liczba się podniesie,
Wyjdą na wierzch wyborcze hyeny i krety,
Obłowią się krętacze i różne obwiesie,
Darmozjady już czują w powietrzu bankiety,
Żydki grubo zarobią na tym interesie,
A choćby ktoś tam w bitce odniósł rany, [blizny,
To zaszczytne, bo w walce... o dobro Ojczyzny.

Ojczyzno! Twoje imię wciąż będzie na ustach,
Dla Ciebie wszyscy wszystko oddać poprzysięgną,
Wspomną Ciebie machery przy wyborczych „trustach",
Kandydaci jaj złotych milion Ci ulęgną,
O potrzebach Twych będą pamiętać i gustach,
Do rydwanu Twojego wszystkie mysli wprzęgną —
Liberał Cię posadzi na swojem kolanie,
Nawet stańczyk uwierzy w Twoje zmartwychwstanie.

Ojczyzno! wieszcz powiedział że jesteś jak zdrowie...
Kto nie miał Ciebie w sercu, ten w wyborczym czasie
Jeśli jest kandydatem, dopiero się dowie
Jak smakujesz przy słynnej wyborczej kiełbasie.
Więc szanują Cię chłopi, mieszczanie, hrabiowie,
Noszą jako feretron w złocie i atłasie —
I dopiero, gdy całkiem wybory się skończą
Zakryją Ciebie nową na lat sześć opończą.

Dla Ciebie pan starosta zrzeka się parady
I jak zwykły śmiertelnik przy urnie „pracuje“,
Dla Ciebie tysiąc mężów pozmienia zasady
Jeśli większą gotówkę tu lub tam poczuje,
Przez Ciebie idzie droga do dobrej posady,
I każdy perekińczyk tobą się kieruje —
Przez Ciebie i dla Ciebie rodzą się lokaje
I wszelkiego gatunku wyborcy szachraje.

I satyryk, co w rymach swoje myśli rodzi,
Marzy o Twojem szczęściu, Ojczyzno kochana,
Lecz nie z żądzą użycia siada do Twej łodzi,
Nie zatańczy na Twojej mogile kankana, —
Ale wpośród frazesów i blagi powodzi,
Bojąc się o Twą przyszłość Jedyna, Swietlana,
Zdziera w miarę swej siły maskę z swawolników
Którzy kłamią udając Twoich miłośników.

Nie wierz najętej zgrai, co w Cię wmówić pragnie,
Że w rękach „królewiątek“ Twa dola spoczywa;
Nie wierz tym, którzy tonąc w nienawiści bagnie,
Na głosach ciemnej tłuszczy odprawiają żniwa;
Niech Twa postać z miłością do tych się nie nagnie,
Co między wiejskie chaty niosą swe łuczywa,
Nie ażeby oświecać, lecz strzechy podpalać,
Nie, by serca wybielić, lecz by dusze kalać...

(C. d. n.)

Z CHWILI.

Okazało się, że pożar realności p. Drobnera powstał wskutek zbyt wielkiego nagromadzenia palnego materyału. Na strychu były papiery i oleje, a na pierwszem piętrze znajdowało się koło 60 seminarzystek 16—20 letnich. W takich warunkach byle iskra może wzniecić płomień.

Papiery i oleje spaliły się, seminarzystki ocalały. Choć mówią, że niektóre z nich wciąż się palą... do chłopców, a niektóre będą spalone... przy egzaminie.

Do Lwowa zjechało się 6000 nauczycieli i nauczycielek ludowych. Rezultat zjazdu był świetny: rzucono się w objęcia Rusinów, wygwizdano Głąbińskiego, przyjęto błogosławieństwo wroga polskości renegata Szeptyckiego, — i rozjechano się. Na poprawę doli nauczycielstwa zjazd tyle wpłynął, co śnieg zeszłoroczny. Świetny był natomiast rezultat finansowy. Ponieważ każdy ze zjazdowców wydał na podróż i pobyt we Lwowie przeciętnie 25 koron, a więc zjazd kosztował koło 150.000 koron.

W apartamentach prezydenta Lea znaleziono dwie piekielne maszyny. Na jednej był napis: inwestycye, na drugiej klub radziecki. Obie naturalnie miały na celu ułatwienie prezydentowi przejścia w stan spoczynku. Dziwnem jest to, że pierwsza z tych maszyn, bardzo niebezpieczna, została wynaleziona przez samego prezydenta. Druga maszyna, bardzo słabej siły wybuchowej, mogła conajwyżej napędzić trochę strachu prezydentowi, nie czyniąc mu żadnego poważniejszego uszkodzenia.

Czas w nekrologii bł. p. Arnolda Rapoporta pisze, iż zmarły doszedł do stosunkowo znacznej zamożności! Ponieważ majątek zmarłego oceniano na 20 miljonów koron, ciekawa rzecz, gdzie według Czasu kończy się „stosunkowo znaczna zamożność“. Zapewne według pojęć tej redakcyi ktoś posiadający np. 5 miljonów koron jest człowiekiem „małej stosunkowo zamożności“, właściciel miliona jest biedakiem, a posiadacz pół miljona nędzarzem. Człowiek bogaty zaczyna się zapewne od 100 miljona. I to piszą ludzie, z których najbogatszy nie posiada nawet miljona halerzy!

Sejm pracuje.

Nie kpijcie sobie z obrad sejmowych panowie,
Wszak uchwalono: szpital rozszerzyć w Tarnowie.
Jeszcze trzy albo cztery podobne uchwały,
I zakończy swe prace parlament wspaniały.

Wynalazki cegiełkowe.

Jakiś Duńczyk uskutecznił świeżo wynalazek, polegający na koncentrowaniu piwa w formie twardych cegiełek. Półtora kilograma zawiera 18 litrów płynnego piwa, które zachowuje dobroć przez pół roku. W ten sposób mogą być wyrabiane piwa zarówno ciężkie jak i lekkie. Co więcej piwo takie ma być znacznie tańsze.

Jeden z naszych prenumeratorów, zwracając uwagę na ten wynalazek, pisze:

„Wobec tryumfu cegiełek (bo niezadługo wszystko będziemy mieli w cegiełkach) dobrze byłoby, aby który z wynalazców zajął się skoncentrowaniem i dostarczaniem żon w tej formie. Byłaby to wielka wygoda. Każdy mógłby taką cegiełkę nosić przy sobie. Trzeba byłoby mu żony, rozpuściłby w wodzie część cegiełki. Wyszłaby mu jedna cegiełka, kupiłby sobie drugą. Cegiełki zachowują swą dobroć przez pół roku — a któraż żona w dzisiejszej formie tak długo dobroć utrzyma? Mogłyby być równie jak piwo, żony lżejsze i cięższe — stosownie do tego w jakich kto smakuje. Cegiełkowa żona nie wydawałaby na stroje. Niejedna z żon i dziś jest już rozpuszczona — czy nie lepiej, aby była tylko w razie potrzeby rozpuszczona w wodzie i to tylko dla męża. Zresztą i taniość przemawia za tem, że wynalazek żon w cegiełkach szybko zyskałby rozpowszechnienie.

Od Wydawnictwa.

Do Szan. P. T. Prenumeratorów!

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1907 która wynosi kwartalnie 2 kor.

Wydawnictwo „Dyabła“
Redaktor Wład. Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.



Przypatrz się, czytelniku, jeżeliś ciekawy,
Jak wygląda pogromca żydowskiej Warszawy.
Roman jemu na imię, Dmowski się nazywa,
Wszechpolską włócznią smoka Pedeków przeszywa.



Stołypin: *OCZEŃ CHUDO, Batiuszka, bo z wyborczej listy*
Wychodzą BUNTOWSZCZYKI, rewolucjonisty...
Mikołaj: *To ZDJEŁAJ tak jak Wilhelm — i rozpędź hołotę.*
Stołypin: *Myślałem ja już o tem, mam wielką ochotę,*
Lecz żydowscy bankierzy zamkną swoje dłonie.
Mikołaj: *No to zwołaj tę Dumę — później ją rozgonię.*

Grzeczna sprawiedliwość.

W pewnym mieście do sędziów wyrzekli [więźniowie
„Natychmiast nas wypuście i to wszystkich [razem“...
Zrobili dyg sędziowie, najstarszy zaś powie:
„Życzenie jasnych panów jest dla nas roz- [kazem!!
I wszystkich wypuszczono.

Wątpicie panowie?
dzici e, że zmyślonym raczę was obrazem?
Fakt ten stał się w Galicyi, u nas (Bóg [mi świadkiem)
Gdzie każdy sędzia ojcem, każdy więzień [synem...
Co prawda z tym jedynie malutkim dodat- [kiem.
Że syn taki być musi koniecznie Rusinem.

Ostatnie wiadomości.

W „modernistycznej szkole tańców“, jak zawiadamiają plakaty, odbywać się będzie kurs horeografii wyższej. Byłoby pożądanem, aby w tej szkole nie uczono modernistycznej ortografji niższej.

Aleksander Świętochowski zrzekł się wiceprezydentury dumy rosyjskiej, ofiarowanej mu przez Kurjera Porannego i korespondenta N. Reformy.

Po sprowadzeniu opery (!) dzieci włoskich, które piskiem swoim przypominały szczury i koty, a doprowadziły do szczytu profanację muzyki, dyrektor Solski dla zatarcia złego wrażenia, zaangażował obecnie chór niemowląt z Andaluzji. Wśród melomanów wielka radość, prześliczne bowiem mają być... mamki, towarzyszące młodocianym artystom.

Lament węglowy.

Szewcze, szewcze ukochany
Pożycz mi pocięgla,
Bo chcę lanie sprawić miejskiej
Komisji od węgla.

Gdy biedaków przycisnęły
Niesłychane mrozy
To komisja miała w składzie
Tylko — próżne wozy.

Gdy składnicy wznieśli cenę
Coś o sto procentów,
To i węgiel miejski zdrożał
O piętnaście centów.

I pozostał przy tej cenie
Choć już mróz przeminął
I choć węgla niedostatek
Bezpowrotnie zginął.

Oj komisjo, coś zepsuła
Zasłużoną markę
Niech cię djabeł smaży w smole
Za tę gospodarkę.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: Usprawiedliwienie dla czego 15-go lutego nie było kroniki.. Ruscy studenci we Lwowie, dziura w słońcu, poinformowany i markiz Bois-Hebert. Karnawał, Drobnerion i golibrody.

Przepraszam Szanownych Czytelników, że 15 lutego nie było kroniki i że skutkiem tego pozbawieni byli uczty duchowej, ale złożyło się na to wiele doniosłych i nieszczęśliwych okoliczności. Najpierw dzielny i odważny atak ruskich studentów we Lwowie na Uniwersytet wprawił mnie w taki zachwyt, że na jakiś czas oniemiałem, a obecnie zbieram podpisy na petycji, aby ruskim studentom dać w kryminale nietylko samowary, fortepiany, mandoliny i inne naczynia, ale także kreować dla nich ruski uniwersytet we Lwowie, bo na to zasłużyli. Ledwie odzyskałem mowę, a już odkrycie amerykańskiego astronoma Brosheara, że w słońcu zrobiła się dziura objętości 3 i pół miliarda mil i że skutkiem tego marznie i w kałamarzu atrament mi zamarzł, boleśnie mnie dotknęło. Na razie nie wiedziałem co robić, ale przyszedłszy do przekonania, że ani Sejm który ma tyle dziur do załatania, ani parlament, bo go obecnie nie ma, tej dziury prędko nie załatają, upokorzyłem się przed pachołkiem miejskim, który czasami jak duch Banka zjawia się na ulicach z węglami, kupiłem węgla i napaliłem w piecu i atrament odtajał. Niestety mimo to nie mogłem nic pisać, bo strasznie mnie wzruszyło aresztowanie prowadzących metryki żydowskie i zasądzenie „poinformowanego“ na miesiąc aresztu. Szczególnie dotknęło mnie boleśnie zasądzenie „poinformowanego“. Zamiast postawić tego człowieka w miejsce św. Floryana na gmachu floryanki, dają mu miesiąc aresztu. To straszne! To straszniejsze od dziury w słońcu! Zaraz też napisałem do „poinformowanego“ list z kondolencją i z prośbą aby sobie z zasądzenia nic nie robił, bo siedzenie jeszcze nikomu nie zaszkodziło, ludzie którzy siedzieli zostawali później w Austryi ministrami, a jeżeli zechce, to może siedzieć w bardzo przyjemnem towarzystwie tj. Francuza od p. Doboszyńskiego, markiza Bois-Heberta, który 14 dni był panem na Siemiechowie, kraj nasz pokochał, a jeżeli jeszcze miesiąc siedzieć będzie, to tak do niego przylgnie, że go już nie opuści i do Francji nie wróci. Szkoda tylko, że redaktor „Czasu“ p. Kopernicki pogodził mię z trybunem Danielakiem, bo może byłby też dotrzymał towarzystwa „poinformowanemu“ i mogliby czas mile spędzić grając np. taroka i to bez kotka, na czwartego mógłby zasiąść jaki eksposeł, który się już teraz stał tykalnym.

Największą jednak przeszkodą do napisania kroniki był dla mnie karnawał. Jestem towarzyski i dobroczynny i dla tego chodziłem na wszystkie bale wełniane, płócienne, batystowe, juchtowe i tańczyłem na dzieci skrofuliczne, podrzutków i tych, którzy niemi chcą zostać, na pomoc narodową, małoletnich przestępców, mamki i wogóle na różne rzeczy.

Kiedy to nareszcie wszystko minęło i już do pisania się zabierałem, pożar Drobnerionu zadał mi cios prawie śmiertelny. Śliczna ta buda, zbudowana w stylu galicyjsko-żydowsko-secesyjnym była główną atrakcyą Krakowa. Z całego miasta zjeżdżali ludzie, aby u Drobnerionu zobaczyć najpiękniejsze typy żydów i usłyszeć kilka anegdotek z miodopłynnych ust p. Zawiejskiego. Jeżeli Drobnerion prędko nie zostanie odbudowany, Kraków poniesie dotkliwą klęskę. Dobrze by było urządzić na cele odbudowy składkę narodową.

Wobec tego wszystkiego złego, do którego przyczyniło się też podwyższenie cen golenia, proszę mnie mieć za usprawiedliwionego, że 15-go lutego nie było kroniki i że obecna niewesoła, a ja przyrzekam w przyszłości się poprawić.

***

Kącik lwowski.

O czyszczeniu bruków, — Kasie oszczędności — tanim opale, — tańszem mięsie i srejku głodowym.

Kto nie czytał, choć w kronice
Ile wskutek śliskich dróg,
Nałamali już lwowianie
W czasie zimy rąk i nóg.

Dziś u progu ciepłej wiosny
Gdy już stajał śnieg i lód,
Wydał Urząd magistracki
Długich myśleń... szumny płód...

Ku uciesze wszej gawiedzi
By uciszyć dąsów mruk,
Gdy już nie ma g o ł o l e d z i
Każe z l o d u czyścić b r u k.

O cześć tobie prezydencie
Za ten ukaz rychło w czas.
Co mi zaraz przypomina
Długi poród jednej z kas.

L w o w s k a K a s a o s z c z ę d n o ś c i
Bajka stara, jakby świat,
Że zakłada się we Lwowie
Już od całych czterech lat.

Próżno, ten ów z pilnych radnych
Ją poruszał, mimo prób,
Pan Michalski szeptał z cicha
N a m i e s t n i c t w o, to jej g r ó b!

Leży Kasa pod „k a w k a m i"
Próżno o mur głową tłucz,
A temczasem w własnem biurku
Zamknął wniosek sam na klucz!

Aż po całych czterech latach
Pan Michalski, żeby zdrów,
Wyszedł z miłą niespodzianką.
I m i e ć K a s ę będzie L w ó w!

Lente, lente, wszystko będzie,
Są już konie, zaprząg, wóz,
Już jest nawet miejski opał,
Z chwilą... skoro ustał mróz!

Już są woły kasa mięsna,
Przyjdzie w końcu i ten czas,
Gdy rzeźnicy Mu pozwolą
Że stanieje mięso raz.

A temczasem ludku lwowski
Ty chrześcijańskich ucz się cnót
Umiej maczugę, gdy jest zimno,
Znosić mężnie, głód i chłód.

Patrz na ruskich „huliganów,
Patrz... i ze mną razem twierdź,
Że najsłodszą dla Ojczyzny
Musi być głodowa śmierć.

Oni nie chcą jadła, trunków,
Bo nie zaprze im z nas nikt,
Że smaczniejsze księże knysze,
Nad więzienny chudy wikt.

Kto ma w celi swą spiżarnię,
Co mu z domu przyniósł gość
Może wszczynać strejk głodowy
I tyć sędziom swym na złość.

Nelin.

GORZKIE ŻALE!

U mnie w domu, w kuchni cisza,
Próżno oko ognia śledzi,
Żona jest na medytacyach,
A kucharka... u spowiedzi.

Na zacierkę z wodą ciasto
Pokojówka dziś roztacza,
Trzeba pościć, a więc pójdę
Do handelku... na sandacza.

Panny z balów pomęczone,
By odpocząć po subjekcyi.
Chodzą pilnie po kościołach,
Drzemiąc w czasie rekolekcyi.

Choć z nich każda jakby trusia,
Co dnia biegnie do spowiedzi,
Przecież okiem po kościele
Za chłopcami bacznie śledzi.

A znalazłszy swój ideał
Szle uczuciom wzrok zamglony,
Zapytując, czy i kiedy?
Ksiądz wygłosi ich z ambony...

Nadaremne to pytanie,
Bo dziś chłopcy samoluby,
Próżno kościół nawet w poście
Na Józefa daje śluby.

Porzuć dziewczę, twe nadzieje
Nuć ze skruchą gorzkie żale
Gdybyś była posag miała,
Byłby ślub twój w karnawale!

Nelin.

Ruska młodzież.

Pozrywane drzwi i okna
Połamane ławki, stoły
Oto obraz „Almae Matris"
Tej najwyższej naszej szkoły,
Gdzie spójrz, w uniwersytecie
Sprzęty, szczerby, gruzy, śmiecie!

Resztki klamek, ram, portretów,
W korytarzach barykady,
Czy to wojny są fragmenty,
Czy tatarskich wypraw ślady
Kto urządził ten ład taki
Ruska młodzież, hajdamaki.

Przez Hruszewskich podjudzani
W zwierzęcości dzikim szale,
Nawet biusty i portrety
Burzą niszczą jak wandale
Chcąc narodu zbawić losy
Biorą cudze... papierosy!

I w pogromu tym pochodzie
Łup zdobyty, to nie mrzonki
Zda się czapka z profesora
Jeszcze lepsze są skarbonki
Każdy sobie milczkiem sprząta
Bo mą wzorem rabuś Gonta.

Ruski kmiotku, sercu drogi
Wstyd i żal mi Twoich synów
Co szukają przez rozboje
Nową drogę do wawrzynów
Bo im z żalem w sercu wróżę
Kto wiatr sieje, zbierze burzę!

Djabel.

Pali... karmenadle!

Gdybyś przejrzał narzeczoną
Doświadczonem okiem,
Poznałbyś że zamążpójście
Potrójnym urokiem.

Ją pociąga, więc po pierwsze
Tytułem mężatki,
Która odtąd w towarzystwach
Bawi się bez matki.

Samem posiadaniem męża.
Co jak gołąb grucha,
Każdą myśl jej odgaduje,
Każdy rozkaz słucha.

W końcu i to najważniejszy
Wpływ wywiera na nią,
Że ma swoje własne gniazdko,
Gdzie się czuje panią.

Ztąd też każda z nich po ślubie,
Jak to pozór mami,
Z niepojętą nam uciechą
Dzwoni... kluczykami.

I choć zwykle dyletantką
Z kucharką zajadle,
Soli rosół, sos zaprawia,
Pali karmenadle.

A gdy głodny wrócisz z biura,
Różowa na twarzy,
Na pół żartem, na pół serjo,
Na upał się skarży!

Albo na stół ryż podając
Zwykły, wypiekany,
Chwali tobie swej kucharki
Talent niezrównany!

Której, prócz, że panią kradnie
W tem główna zaleta,
Że odsłania jej fałszywie
Kucharskie sekreta.

A ty, choć ryż przepalony
Z całą admiracyą,
Prosisz żonę, by ci schować
Resztki na kolacyą,

Lecz choć kobiet wabi kuchnia
Do narzekań skore,
Bardzo krótko, ze sługami
Żyją... con amore.

I już w dwóch, lub trzech miesiącach
Poszuka pięknego,
Słyszysz, że ten geniusz Magda
Całkiem do niczego.

Że pyskata, nic nie umie,
Brzydka, zęby szczerzy,
I złodziejka, bo na kupnie
Skradła... dwa halerzy.

Więc idź do niej, licz ją, odpraw,
W miesiąca połowie,
Bo z nią razem nie wytrzymam,
Steram wątłe zdrowie.

Nie przeczuwszy, czem to pachnie,
Posłuszny tym razem,
Gderasz, płacisz i oddalasz
Za żony rozkazem.

Zaś by pani nie zamęczać
A za wspólną zgodą,
Bierzesz z biura sług kucharkę
Szykowną i młodą.

Godzisz, żona tobie wdzięczna
Kilka razy w dobie,
Chwali ją, ot patrz, jak dobrze,
Że wy młode obie.

Równe wiekiem, pani, sługa,
Lecz całej uciechy
Nie na długo, bo w niej inne
Na jaw wyjdą grzechy.

Raz za długo bawi w mieście
Lub też, pokryjomu
Wieczorami, nazbyt często
Wydala się z domu...

Leń niezgrabiaż i lampartka
Fe, fe, obrzydliwa,
Napędź, a gdy perswadujesz,
Ach... ja nieszczęśliwa...

We łzach woła, wszak mnie mój mąż...
Już w cztery miesiące
Zdradza (w spazmach) i dla kogo?
Dla... mojej służącej...

Wtedy przykrem doświadczeniem
Dwakroć pouczony
Sług referat, zdajesz całkiem
Na wolę swej żony.

I już więcej nie zważając
Na płacz i lamenty
Odpowiadasz, a rób co chcesz
Mnie daj... spokój święty!

I w przyszłości, gdy na skargi
Ściskasz ramionami,
Żona musi sama wojnę
Toczyć ze sługami. *Emanuel.*

Oj te aktorki!

(Humoreska)

Przedwczoraj byłam w teatrze,
Lecz wyszłam stamtąd wzburzona,
Bo, proszę państwa, ja patrzę
Na mego męża, ja żona,
A on jak gdyby ta sroka
Ze sceny nie spuszcza oka.

Co tego, to już za wiele,
Więc pytam całkiem łagodnie,
„Cóż się tak gapisz, jak cielę?
To z twojej strony — niegodnie
Nęcą cię gołe ich szyjki?
A-m — ach!... śliczne bestyjki.

Do krwi zagryzłam me usta,
Po skórze przeszło mię mrowie,
I myślę, co też za gusta
Mają ci nasi mężowie,
Żeby jak głupie sikorki
Brać się na takie... aktorki.

Ani to z mięsa ni z pierza,
A wdzięk ich cały, to sztuka,
A każda zęby wyszczerza,
Ledwo oczyma nie szuka,
Gdy w domu dokucza bieda,
Czy ptaszek złapać się nie da.

Ten gęsty, lśniący włos kruka
I ząbków rządek perlisty
To przyprawiona peruka
I zręczny wyrób dentysty.
Nawet ta cera, jak z mleka
Już blanszem trąci z daleka.

Albo ta cała figurka,
Wiotka, powiewna, jak piana,
Niby to istna wywiórka,
A to u góry... wypchana...
Na prawdę, cienka, jak łata
Ot wata.., tylko i... wata!

Lecz, gdzie tam! żaden mężczyzna,
Choć go się nawet przekona,
Nigdy słuszności nie przyzna,
Dla niego niczem jest żona
Lecz ideałem, chórzystka,
Cyrkówka, albo artystka. *Nelin.*

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Miejsca godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kazimierza Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thordwaldsena pomnik pułk. W Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10 (w niedzielę o $11^1/_2$ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po krolach i wodzach, bezpłatnie. Wieże z dzwonem Zygmunta.

Smocza Jama (codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Maryi.

Wielki Ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie).

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół Dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobrażeniem bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangelickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Sukiennice.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach), otwarte jest codziennie od godziny 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa Tow. Przyj. Sztuk Pięk.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (Plac Szczepański) codziennie od godz. 11 do 4 po południu prócz poniedziałku. Wstęp 60 hal., w Niedzielę 30 hal.

Akademia Umiejętności.

(ul. Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet Archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich, otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska), codziennie od 10 do 1 i od 3 do 5. Wstęp 40 hal od osoby. W niedzielę od godz. 10 do 12 w południe.

Muzeum imienia Jana Matejki (Dom Matejki), ul. Floryańska 41, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3) Opłata za wstęp 60 hal. od osoby.

Muzeum hr. Hutten-Czapskich, ul. Wolska l. 10, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3). Opłata za wstęp 50 hal. od osoby.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Borkowski. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.